

DOWCIPNY FRYZJER



— Mój fryzjer jest śmiertelnie we mnie zakochany, ale nie ma odwagi wyznać mi to.
— Włóć skądże o tym wiesz?
— Bo zawsze ukiada brodę mego męża na kształt serca.

KALKI, TASY, ATRAMENTY, TUSZE I KLEJE
Pierwszorządne
fabryka „SŁOŃCE” Spółka z o.o.
WARSZAWA, UL. LUDNA 6/8, tel. 9-53-58
Zadawaj wszędzie

Kiepusa zwiedza Tworck

Nasz znakomity rodak Jan Kiepusa zwiedzał w ubiegłym roku szpital dla umysłowo chorych w Tworckach. Grzeczny z natury i rozmowny, wdał się w pogawędkę z pewnym pacjentem.
— Dobrze się pan tu czuje?
— A, nieźle, nieźle.
— Swoboda jest?
— Wszystko można robić, tylko za bramę nie chcą puszcząć.
Kiedy Kiepusa zagnał się z pacjentem, ten go zagadnął:
— Przepraszam, a z kim miałem przyjemność?
— Jestem Kiepusa.
— Oj, to niedobrze! Mnie tu za Dygasa już sześć miesięcy trzymają!

W poczęgu

Trzej panowie, zalani na amen, popijają w wagonie restauracyjnym wodę sodową.
Pan I: — Która godzina?
Pan II (spoglądając na swą papierosnicę): — Dziś jest czwartek.
Pan III: — To moja stacja, wysiadam.

Kazanie prohib'cyjne

Na walnym wiecu towarzystwa

FUTRA gotowe po cenach umówionych
A. SCHOLL i S-ka
UL. MARSZAŁKOWSKA 124, róg Moniuszki

wstrzemięliwości przemawia prelegent:

— Pomyślcie tylko, jakby to było pięknie, gdyby tak powrzuć wszystkie butelki z wódką do Wisły. Jakże czuliście się wówczas?

Głos z galerii: — Kiepsko! Skalbilibyśmy do Wisły!

Tak, to ona

W mieszkaniu państwa N. N. przestał działać telefon. Zaalarmowano biuro naprawy.
Tegoż dnia pan N. N. był na mieście i, chcąc sprawdzić działanie telefonu, zadzwonił z auto, matu. Słychać było źle, nie mógł poznać głosu swej małżonki.
— To ty, Amelciu? — pytał — to ty?

Raptem huknęło, piorun uderzył w przewodnik, a pan N. N. stracił równowagę i upadł. Kiedy go podniesiono, rzekł sam do siebie: „Tak, to była Amelcia”.

Na parostatk

W dniu parostatku „Furora” na Wiśle zauważono szczelinę. Woda przeciekała i już zaczynała zagrażać maszynom. Jeden z marynarzy wyrwał się na ochotnika, złapał wiaderko i w ciągu kilku minut usunął wodę z ogromną zręcznością.

— Czym pan byłeś przed przyjęciem na nasz statek? — pyta zdumiony kapitan.
— Powiem panu szczerze, panie kapitanie, ale niech pan nikomu nie powtarza. Byłem rozwozicielem mleka w Warszawie.

Egzamin w roku 1938

czyli
Jeśli tak dalej pójdzie...

Do jakiego stopnia zbolszewiczeni są niektórzy członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego, świadczy wypadki w Świecianach, gdzie podczas zjazdu ZNP nastawiono radio na Moskwę i z lubością słuchano dźwięków sowieckiego hymnu państwowego, dopiero na ostrą reakcję obecnego starosty tę audycję przerywając. (Z gazet).

Dnia 20 czerwca 1938 roku w szkole pikulkowskiej rozpoczęły się egzaminy ustne. Już od rana uczniowie byli zdenerwowani, tym bardziej, że rozeszła się wieść, iż do Pikulkowa przyjechał nowy przewodniczący komisji egzaminacyjnej.

To też, gdy punktualnie o 9 rano na salę wkroczyła komisja, uczniowie z trwogą i niekwestionowaną obrucili wzrokiem wielką i grubą postać przewodniczącego. Za nim drobny, dwaj członkowie komisji, jeden chudy, a cienki i drugi z kocią brodką.

Komisja zasiadła za stołem i zaczęła wertować papiery. Uczniowie pośpiesznie przebiegali myślą daty i nazwiska, był to bowiem egzamin z historii.

— Fabiszak! — zakomenderował gromko przewodniczący.

— Jestem! — zawołał jeden z uczniów, zrywając się z ławki.

— Przychodź do deski.

Fabiszak uklonił się i stanął przy tablicy.
— Tak powiedz ty mi, Fabiszak — zadał pytanie przewodniczący, — jakim obrazem podzielił państwo Złotaw Wsielodowicz?

— Uczęć płynnie i bez zająknięcia wyliczył dziewięćdziesięciu czterech synów tego księcia i ich dzielnice.

— Nu, ładno — pochwalił przewodniczący. Nagle, jak z bala strzelił, rzucił w powietrze:

— Bitwa nad Kalką?
— Tysiąc dwieście dwadzieścia cztery — odparł z tryumfem uczeń.

— Prawidłowo — pochwalił profesor — u ciebie, Fabiszak, głowa, nie topita.

— Piotrze Pawłowiczu — zwrócił się do kocięj brodki, — a może być, wy spytacie go o conieba?

— Aleksander Newski? — zagadnęła kocią brodką.

— Tysiąc dwieście dwadzieścia — tysiąc dwieście sześć-

dziesiąt trzy! — odrzekł bez namysłu Fabiszak.

— Dobrze, wytrzymał egzamin — rzekł przewodniczący — następny. Walenty Kotbielak. Przychodź do deski.

Kotbielak wstał i ze strachem podszedł do tablicy.
— Kto twój największy wróg? — spytał przewodniczący.

Uczeń zamyślił się głęboko, wreszcie, podrapawszy się w głowę, odrzekł:

— Burżuj, proszę pana profesora.

— Burżuj, burżuj — skrzywił się przewodniczący — wiadomo, on i wróg, no ja pytam, duszo ty moja, kto największy?

— Oficer... — odpowiedział niepewnie Kotbielak.

— Trafiał ty, Kotbielak, no nie ze wszystkim. Prawidłowo, oficer wielki wróg, no i on jeszcze nie największy. Tak wiesz ty, końcem końców, kto twój największy wróg, czyli nie wiesz? Taż coś ty, duszeńko moja, drapiasz się wciąż w załtykę? Ty pomyśl, tak i odpowiedz. A?

Kotbielak drapał się wciąż w głowę bezradnie.

— No... — poddawał przyjaźnie przewodniczący — kśion... kśion...

— Ksiądz! — zawołał z tryumfem w głosie uczeń.

— No, widzisz, nareszcie i popadł. Tak ono i jest. Pany i kśiondzy. Pany i kśiondzy to twoje największe, zakłete wrogi. Oni ciebie w niewoli trzymają. Ty będziesz pamiętał, a?

— Będę pamiętał, panie profesorze.

— Nu i ładno. Tak powiedz ty mi teraz, Kotbielak. Przez co ciebie pany i kśiondzy w niewoli trzymają?

— Przez jezuicką intrygę.

— Pierwszoklasno ty odpowiedział teraz, Kotbielak, wiadać, że ty darmo w szkole chleba nie jadł. A co to takie jezuicka intryga, a?

— Żeby chłopcy w ciemności trzymać i do oświaty go nie dopuszczają.

— Ładno. A oświata, co to takie jest, Kotbielak?

— Żeby wiedzieć, że wszystko jest jezuicką intrygą, klerikalizm i inkwizycja.

— Brawo! — zawołał przewodniczący, klaszcząc w dłonie — ot, prawidłowo mówi, aż przyjemno słuchać. Prosto przeleść. Tak ty mi jeszcze powiedz, Kotbielak, kto jest twój największy przyjaciel?

Chłopiec wyprostował się, podniósł dwa palce w górę i wygłosił z emfazą:

— Wódz proletariatu, Jerzy Stalin.

— Tak i nie tak! — zauważył trochę zawiedziony przewodniczący — ty nie wiesz,

jak trzeba to mówić, a? Ty, co to zapomniał, a? Nu, pomyśl! Jeszcze jakie słówko zapomniał, a?

Kotbielak zmarszczył brwi i znówu podrapał się w głowę.
— A! już wiem! Ukochany wódz proletariatu, krasnoje sotnyszko, Jerzy Stalin.

— A tak! — rozpromienił się przewodniczący — nareszcie i popadł. Teraz foremnie powiedział. Prawidłowo. A co tu za ziemia jest, a? Powiedz, Kotbielak?

— Polska.

— Uch i zajechał — skrzywił się, spluwając przewodniczący — taki obrazowany człowiek zrazu pokazywał się, a na końcu wyszedł durak. Ach ty, drzewo, dębina, ty. Nu, jaki kraj, a? Bo sztyka ci postawią w atestat, ty dębina, ty? A?

Kotbielak milczał, zmieszany.

— Nu, Przywiśliński kraj! — huknął przewodniczący z gniewem — pojął? Przywiśliński kraj, zapamiętaj to sobie, Kotbielak. Następny!

STOP.

DZISIEJSZE DZIECI



— Kto z was, moje dzieci, wie, ile lat ma osoba urodzona w r. 1883-1m?

— A czy chodzi o męczyznę czy o kobietę?

Pan z parasolem

Migawkowa scena na ulicy Warszawskiej. Deszcz leje jak z cebra. Młoda osóbką szybko biegnie pod ścianami domów. Tuż za młoda osóbką podąża starszy pan.

Starszy pan: — Diabli nadali! żyć parasolem?

Osóbką: — Że niby co?

Starszy pan: — Djabli nadali! To pokojówka mojej żony! (Zmieniając nagle ton) Walerciu, proszę odnieść ten parasol do domu i powiedzieć pani, że kupiłem sobie nowy parasol.

JEDYNY

Komfort, higiena dziecka

Z GWARANCJĄ FABRYCZNĄ

radość, duma matki

NOWOCZESNY WÓZEK SUPERIOR
E. HERMAN, MŁYNARSKA 19, Zał. 1882, Telefon 534-25

Fatalna omyłka

W jednym z dzienników lwowskich można było przeczytać niedawno zdumiewające dwie notatki:

Przechodzący ulicą Zamarstynowską policjant zatrzymał wczoraj

WIELKIE PRANIE W AFRYCE



Bismarck i jego gość

Lord Beaconsfield był zaproszony na obiad do Bismarcka. Kiedy podano kawę, wytworny Anglik zagadnął:

— Jan pan to robi, ekscelencjo, aby się pozbyć natręta, gdy zbyt długo siedzi?

— To bardzo proste — odparł Bismarck. — Moja żona czuwa nad mą spokojem i kiedy widzi, że jestem zmęczony, daje mi znać, że niby wzywa mnie cesarz.

W tejże chwili do jadalni wszedł lokaj i skłoniwszy się przed kanclerzem, oznajmił:

— Jego cesarska mość czeka na waszą ekscelencję...



— Tak, to mój mąż! Proszę niech pan weźmie sobie z jego kieszeni napiwek, potem zaniesie go do łazienki, włoży do wanny i odkręci kran z zimną wodą. A wychodząc, proszę nie stuknąć drzwiami. Dobranoc!

(Humorist, Londyn).

NARTY-LYZWY

UBRANIA Z WŁASNEJ PRACOWNI

Sport — Gimnastyka

STARZYŃSKI W-wa, HOŻA 29



Nieustalony szczegół

Jest to anegdota dziennikarska, dość zresztą stara i już zapomniana. Redaktor pewnej gazety w Warszawie był głuchawy. Czasami słyszał lepiej, czasami gorzej, zależnie od okoliczności.

Pewnego razu odwiedził go reporter z rękopisem. Głuchy redaktor zaczyna czytać, mruczy a niezadowolona i wciąż wtrąca uszczypliwe uwagi. Zirykował to gościa, to też sobie ulżył krzyknawszy: „Bodaj cię jasna cho...a!”

W tejże chwili redaktor zerwał się z biurka:

— Coś pan powiedział, co?

— Ja? Nic nie powiedziałem.

— Żeby mnie jasna cho...a! To ma być żart?

Wówczas reporter powstał z godnością i rzekł:

— Panie redaktorze, ustalmy raz wreszcie, czy pan jest głuchy, czy nie.

W HOLLYWOOD



— Co, nie przyszedł ani jeden list od moich wielbicieli? Czyż to możliwe? Przecież sama nadałam wczoraj na pocztę 20 listów miłosnych.

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI
Laboratorium **St. GORSKI** Warszawa, Leszno 12

Od młodości do starości będziesz mieć zdrowe zęby, używaj tylko stale **AGATOL** pastę do zębów. **VENUS** niezawodny krem do przyszców, piegów i liszaj. **ANITRA** krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. **ARAGO** powszechnie znany płyn od odcisków, stwardnień i brodawek. **EKSİKANS** proszek od potu, skutek po życiu **KREM LANOLINOWY** udelikatnia ręce, zabezpiecza od odmrożeń. **GLICERYNA ZGĘSZCZONA** do rąk. **KREM OGÓRKOWY** udelikatnia cerę. **LAKIER DO PAZNOKCI** trwały blyszczący.

MUZYKALNY WĄZ



— Cis! ty, idioto!

dowany Salomon Mozeskind i już na progu krzyczy:

— Co za szczęście! Co za błogosławieństwo spadło na mój dom!

— Jakie szczęście?

— Moja żona powiła trzech zdrowych synów!

Wszyscy wieszają Mozeskindowi, aż wreszcie, kiedy nastąpił spokój, jeden z gości pyta:

— Słuchaj, Salomon, jak to się stało, że twoja żona ma trojaczki?

— To bardzo proste. Kiedy była w błogosławionym stanie, dałem jej do czytania „Trzech muszkieterów”.

W tejże chwili jeden ze słuchaczy zrywa się raptem z krzesła, łapie kapelusz i wybiega na ulicę, krzycząc:

— Ratunku! Ratunku!

Przyjaciele cwałują za nim, dopędzają go i zasypują pytaniami:

— Co się stało? Czego tak wrzeszczysz? Jakiego chcesz ratunku?

Ocierając pot z czoła, zadyszany kupiec odpowiada:

— To straszne. Dalem mojej żonie do czytania książkę o Ali-Babie i czterdziestu złodziech.

Pechowiec

Po powrocie z Gdańska, Mozes Kalisalpeter biegnie do swego przyjaciela i mówi:

— Ach, biedny Salomone, jakiego ty masz pecha. To po prostu trudno opowiedzieć. Dalem mi sześć złotych, żebym dla ciebie przeschławił butelkę likieru „Goldwasser”. Kupiłem dwie butelki, bo i mnie się zachciało Wyobraź sobie, że w drodze jedna z tych butelek mi pękła. To była twoja butelka, mój biedny Salomone, taki już jesteś pechowiec.

Ratunku

W cukierni braci Studnia siedzą przy stoliku stali bywalcy i popijają kawę. Nagle wbiega ura-